XII Kraków, 1. września 1909. Nr. 17.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefon Nr. 479.
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa Aleje Jerozolimskie 78.



— Powiadają, że cnota jest najcenniejszym skarbem kobiety.... I cóż ty na to?
— Ano, nic — żałuję tylko, że tego skarbu nie można nosić na szyi lub w jakiemś widoczniejszem miejscu!...

Z dziennika podróży.

Pan X. odziedziczył po ojcu, poważnym przemysłowcu, wcale pokaźny majątek. Używał go jednak bardzo umiarkowanie, gdyż o ile stary był znanym bon-vivantem i wielbicielem kobiet, syn na tym punkcie różnił się zasadniczo od ojca. W bibliotece między innemi książkami znalazł syn dziennik podróży, w którym ojciec notował zawsze skrupulatnie wrażenia odniesione i wydatki. Jedno go tylko dziwiło, że w pewnych regularnych odstępach, znajdował pozycye wydatków, zatytułowane: *karuzela*, a wynoszącą od guldena do dwu monetą konwencyjną. Nie mogło mu się to w głowie pomieścić, żeby ojciec miał być tak dziecinnym na starość i na podobnie bezsensowną rozrywkę wydawać tyle pieniędzy.

Dopiero po jakimś czasie otworzyły się mu oczy. Jego syn, wielce obiecujący młodzieniec, odbywał właśnie podróż po Europie, a ponieważ ojciec chciał w nim wyrobić cnotę oszczędności i rachowania się z groszem, polecił, aby nadsyłał mu w pewnych odstępach czasu rachunek zupełnie dokładny wszelkich wydatków. Gdy je przeglądał, zwróciła jego uwagę pozycya, powtarzająca się co pewien czas, a zatytułowana *huśtawka*. Kwota, umieszczona obok, była jednak daleko wyższą, niż w rachunkach jego ojca.

Pan X. domyślił się wreszcie, co ta pozycya ma oznaczać, a jako człowiek liczący się z groszem, zauważył w duchu:

— No... no... jak to z czasem *i to* podrożało! Ej, nie było to, jak dawne, dobre czasy!

Nieszczęście.

Znanem to jest w gminnej gwarze,
Że nieszczęście chodzi w parze
Z tej maksymy prawda bucha
Kto nie wierzy niech posłucha:

Pewien facet jęczał wielce,
Że mu panna łamie serce,
Przyszedł ojciec — no i w złości
Połamał mu jeszcze kości!

ooo

W Zakopanem.

— Szukasz pan zajęcia? A czem pan dotąd się trudniłeś?

— Ja proszę pana dobrodzieja naśladuję doskonale głosy zwierząt...

— No i jakież ja panu mogę dać zajęcie?

— Mógłbym proszę pana w kurniku cały dzień gdakać. Letnicy będą pewni, że dostaną świeże jaja...

— Wiesz pan, że to niezły projekt!

Awiatyczna rozmowa.

— Drogi Lathanie, ja cię tak kocham, a ty jesteś nieczuły na moje oświadczyny. Sądziłam, że skoro nie udał ci się wzlot, powrócisz znowu w moje objęcia, a teraz przekonuję się, żem się zawiodła. Twoja maszyna musi być już zupełnie do niczego!

W seperatce.

— Panie! wypraszam sobie podobne zachowanie się...

— Ależ moja droga, skoro już zdecydowałaś się pójść ze mną do seperatki, powinnaś była być przygotowaną na pewną natarczywość z mej strony...

— Tak... ale nie w *tak małej dawce!*

Dolce far niente.

— Więc pani nie wybrała się z mężem w tę podróż po morzu Adryatyckiem?

— Ani mi się śni! Pomyśl pan tylko! Powiedział, że przez całą drogę chce nic nie robić...

Także racya.

— Skąd się mecenas P. dowiedział, że jego żona była w lesie z sędzią D.? Czy się przyznała?

— Ani się śni! Przecież wiesz, że toaleta kobiety łatwiej zdradza barwę, aniżeli ona sama...

Z małego garnizonu.

— Panie poruczniku i pan się poważa nas zaczepiać choć nieznajome na ulicy? Niech się pan dowie, że moja córka jest żoną pańskiego pułkownika...

— Och, najmocniej przepraszam! Zbłądziłem! Jeśli jednak panie zawiadomią o tem pułkownika, w takim razie proszę również wstawić się za mną, by mnie przeniesiono...

— A to dlaczego? Nie podoba się panu pani pułkownikowa?

— Owszem, zupełnie przeciwnie! Źle się wyraziłem, prosiłbym o... protekcyę...

— W jakim względzie...

— Chciałbym zostać osobistym adjutantem pana pułkownika!

Z dyskursów domowych.

Żona (z wyrzutem). Jako narzeczony byłeś o wiele czulszym dla mnie...

Mąż (wzdychając). Masz słusznie moja droga! Jakby to pięknie było, gdybym był zawsze twoim narzeczonym!...

Z mojej praktyki lekarskiej.

Autentyczne opowieści Eskulapa.

W czasie mojej praktyki w Czechach, zdarzył mi się ciekawy wypadek.

Do pewnego domu wezwano akuszerkę do rodzącej kobiety. Ponieważ przypadek był bardzo ciężki, zbadawszy pacyentkę, zawyrokowała *madame*, iż konieczną jest pomoc lekarska. Nie było kogo posłać po mnie, sama przeto pobiegła. Pospieszyłem natychmiast na miejsce, przybyłem jednak zapóźno, nowy obywatel królestwa czeskiego rozglądał się już na wszystkie strony, krzykiem swym dając znak swego zdrowia i muzykalności. Obejrzałem malca, był zupełnie normalnie, może nawet zanadto, rozwinięty, co jednak mnie zastanowiło, prawą rękę miał silnie w kułak zaciśniętą. Chcąc się przekonać, czy to nie jest przypadkiem jaka wada rozwojowa, starałem się otworzyć palce, malec zaciskał je jednak coraz silniej, a darł się, że aż bębenki w uszach pękały. Wreszcie otworzyłem dłoń i ku wielkiemu zdziwieniu ujrzałem w niej obrączkę ślubną *madame*. Widocznie spodobała się smarkaczowi, w czasie badania ściągnął ją akuszerce z palca, a teraz nie chciał oddać, przyszedłszy z nią na świat.

Nie pozostało mi nic innego, jak zwrócić uwagę położnej, iż przed badaniem chorej powinna pierścionki zdjąć z palców i zawyrokować, że noworodek nie będzie z pewnością muzykiem!

Raz znów zgłosił się do mnie poważny pan, który jak zbadałem, cierpiał na pewną słabość, jakiej nigdy nie można się nabawić z wiatru. Utrzymywał ów jegomość, iż powodem słabości jest automobil, który właśnie przejeżdżał ulicą Straszewskiego, gdy on załatwiał czynność, o której, ze względu na publiczną obyczajność, wyraźnie wspominać nie wolno. Udałem, że mu wierzę, postanowiłem sobie jednak z niego zażartować. Zapisałem mu receptę i kazałem zgłosić się nazajutrz.

Jednym z pierwszych pacyentów, którzy drugiego dnia znaleźli się w mojej poczekalni, był ów pan. Poprosiłem go do kancelaryi, nim jednak miałem czas zapytać, jak się czuje, wyjął z kieszeni receptę, spojrzał na mnie z nieufnością i rzecze:

— To pan konsyliarz zapisał mi na moją słabość *okulary?*

— Naturalnie! — odparłem z powagą. Skonstatowałem wczoraj, że pan jest krótkowidz, skoro nie potrafi pan rozróżnić kobiety od automobilu i dlatego przepisałem panu szkła wklęsłe!...



Nie darowała.

(Humoreska).

Pan Feliks, młodzieniec, w towarzystwie powszechnie lubiany, ożenił się z czarnooką, ognistą, panną Anielcią. Ślub odbył się z wielką okazałością a po upływie zwyczajowych czterech tygodni, młoda para poskładała wizyty. Przy tej okazyi musiały nawet najbardziej zazdrosne mamusie przyznać, że młodzi stanowili nader dobraną parę. Feliks i Anielcia kochali się bardzo czule.

A skutek tej wielkiej miłości, wkrótce niestety się objawił i pewnego pięknego popołudnia piękna Anielcia dostała spazmów i kurczy! Biedny Feliks pobiegł po lekarza domowego, który zjawiwszy się, z lisią miną udzielił młodej parze rady, by w interesie zdrowia młodej mężatki, pan Feliks... nadal sypiał osobno w swym własnym pokoju...

— Och mój Boże! — jęczy młoda kobieta, gorzkie łzy roniąc — a co ja będę przez ten czas sama robiła?!

— Pani dobrodziejka — odpowiada lekarz — będzie się starała wyzdrowieć!...

— Ależ mnie nic nie brakuje!...

— Przepraszam! Pani musi mieć absolutny spokój!...

— A jak długo to wszystko będzie trwało? — pyta piękna Anielcia zrozpaczona.

— Niech się pani uspokoi! Nie dłużej jak miesiąc!...

Na odchodnem, gdy Feliks odprowadzał doktora do przedpokoju, ten rzekł do niego bardzo poważnie:

— Panie Feliksie! Niech się pan wystrzega wszelkiego sam na sam ze swoją żoną! To ją rozdrażnia i denerwuje! Jej zdrowie jest poważnie zagrożone!

Pan Feliks święcie przyobiecał, że się do wszelkich zarządzeń lekarza zastosuje. Piękna Anielcia tymczasem jęczy i płacze w swoim pokoju nad nieszczęściem, które ją spotkało. Ale doktora trzeba słuchać. *Dura lex, sed lex!* Łóżko pana Feliksa zostało przeniesione do jego pokoju, położonego tuż obok sypialni. Była to ceremonia żywo przypominająca pogrzeb bardzo drogiej osoby... brakło tylko marsza szopenowskiego.

Wieczorem po kolacyi, młodzi się żegnają. Piękna Anielcia gorzkiemi łzami się zalewa. Na progu sypialni się rozstają. Gdzieś koło północy do uszu pana Feliksa dochodzą z sąsiedniego pokoju głębokie, przytłumione westchnienia.

— Feluś! Czy ty śpisz? — pyta żona słodziutkim głosem.

— Nie, mój skarbie!

— Och, mój Boże! Jak mi źle!...

— Cóż ci jest?

— Lękam się czegoś strasznie!

— Ależ tam niczego niema, czego byś się miała lękać...

— Ależ tak, mój drogi! W szafie się coś rusza! Choć sam i przekonaj się!...

Feliks wdziewa szlafrok i pantofle i udaje się do pokoju swej żony, aby się przekonać, co właściwie tkwi w jej szafie. Ale po za kilku tuzinami halek, bluzek i majteczek, znalazł jeszcze w szafie tylko jakiś stary worek do ogrzewania nóg. Jakiegoś żywego, ruszającego się stworzenia nie mógł absolutnie odkryć.

— Tu nic niema, mój skarbie!...

— Nic?!... W takim razie chodź tu na chwileczkę, Feluniu!... Usiądź na krawędzi łóżka... chcę ci coś powiedzieć!...

— Czego sobie życzysz, aniele? — rzecze Feliks siadając na łóżku.

— Powiedz mi, mężusiu! — rzecze piękna Anielcia, ściskając mocno jego rękę. — Może ta sprawa nie jest tak poważną, jak twierdzi doktór!... Widzisz... ja mam się zupełnie dobrze... nic mi nie brak!...

— Ale... duszko... lekarz rozkazał!...

— Jacy nieznośni są ci doktorzy! — kaprysi piękna Anielcia.

— A jednak należy wypełniać ich zlecenia! — rzecze Feliks poważnie.

— Taak?! więc ty bronisz doktora?!... Ładnie! Jesteś tak samo nieznośny, jak i on!... Ale w takim razie powiedz mi, po coś usiadł tutaj... przy mnie?!...

— Wołałaś mnie, inaczej nie byłbym przychodził! — odparł mąż spokojnie i powstał by się oddalić.

Lecz piękna Anielcia za obie ręce go ujęła.

— Feliś! Gniewasz się na mnie?

— Nie!

— W takim razie pocałuj mnie!

— A gdyby ci zaszkodziło?

— Nie... tylko raz jeden... och... proszę cię!...

— Niech już będzie... ale tylko raz!...

Lecz z jednego całusa robiło się ich więcej. Atoli pan Feliks, jako kochający małżonek, wczas

Et caetera...

Piękna, niby z bajek wróżki —
Jak zmarmuru biust i cera,
Drobne rączki, drobne nóżki
Et caetera — et caetera...

W oczkach, zda się, ogień płonie,
Płonie chwilkę i zamiera —
Takiej warto ściskać dłonie
Et caetera — et caetera...

A na ustach jej zawisnąć,
Aż człowieka chętka zbiera —
Wpół ją objąć i przycisnąć
Et caetera — et caetera!...

Z leksykonu miłosnego.

Całus: moneta zdawkowa.
Randez vous: Obustronna przyjemność.
Wycieczka: Łatwe zbłąkanie.
Nadzieja: Miłe złego początki, lecz koniec żałosny.
Małżeństwo: Niepotrzebny ciężar.
Teściowa: Smok latający.
Dzieci: Dotkliwe skutki chwilowego zapomnienia.
Podlotek: Nieprzezwyciężona pokusa.
Stara panna: Najpewniejszy środek wytrwania w cnocie.

Nowoczesne wychwanie.

Pani mecenasowa wybrała się z córeczką na przechadzkę do parku Jordana. Gdy przechodziły koło domu dozorcy ogrodu, usłyszała gdakanie, a zbliżywszy się w to miejsce, skąd ono dochodziło, ujrzały na trawie jajo.

— Patrz Malciu — powiada pani X. do córki — kurka zniosła jajko.

— Ach jaka mamusia naiwna — rzecze córka z grymasem — to mamusia wierzy jeszcze w kury? Ja bo już nie!

Nowy podatek od zapałek.

— No i jakże, dajesz sobie radę? Podobno zaprowadzono u was nowy podatek od zapałek?

— A tak, ale to mi ta wcale nie dokucza. Siedzę teraz w knajpce aż do rana, wracam gdy świta. W ten sposób oszczędzam na zapałkach!



Nowości sezonowe.

(Najkrótsze sztuki teatralne).

1) Podróż przez kanał la Manche w 80 min.

Dramat w 3 aktach.

OSOBY: Latham.
Chór Anglików.

Rzecz dzieje się koło Dover i Calais.

AKT I.

Latham: Baczność! Wznoszę się w powietrze.

AKT II.

Chór Anglików: Jakoś go nie widać!

AKT III.

Latham: No! Jazda! (*Wpada w morze*).

2) Tajemnica stanu.

Tragedya w 2 aktach.

OSOBY: Burcew.
Czytelnik.

AKT I.

Burcew: Czy czytałeś pan moje najnowsze rewelacye o Hartingu i Aziewie?

AKT II.

Czytelnik: Nie czytałem i czytać nie myślę, bo to blaga.

(Burcew zły odchodzi).

3) Uwolnienie Krety.

Opera narodowa w 3 aktach.

OSOBY: Turecki prezydent ministrów.
Poseł grecki.

Rzecz dzieje się w Stambule.

AKT I.

Minister prezydent: No i co nowego?

AKT II.

Poseł grecki: Wywiesiliśmy na Krecie naszą flagę!

AKT III.

Minister prezydent: A jak tam wiatr od strony Europy? (*Śmieje się w kułak*).

Przed sądem.

Sędzia: Widzi pan, do czego to prowadzi lekkomyślny stosunek z dziewczętami. Już po raz piąty, jeśli się nie mylę, masz pan z tego powodu do czynienia ze sądem. Mógłbyś pan raz przecie poszukać sobie żony!

Oskarżony: Już nieraz, panie sędzio, to robiłem, ale zawsze mąż wlazł mi w drogę i było jeszcze gorzej!

Facta locuntur.

Matka. Ależ dziecko! Jakże mogłaś zezwolić, żeby cię doktor tak wycałował?!....

Córka. Moja przyjaciółka powiedziała, że od całowania dostaje się wąsów, więc chciałam jej udowodnić, że to przesąd...

Na granicy.

Pan Majer Ochsenschwanz, wracał z żoną z Krakowa do Warszawy. Gdy już zbliżano się do Granicy, pan Majer wyjął z kieszeni nowy złoty zegarek, który chciał przewieść bez oclenia i dając go żonie powiada:

— Rebekusiu, ty potrzebujesz go schować, ale tak, aby go nie znaleźli!

— Nu... ale gdzie? — zapytuje małżonka.

— Ty już wiesz!

Stało się wedle woli pana i męża. Dojeżdżano właśnie do stacyi, gdy pani Rebeka spoglądnęła z boleścią na wielki zegar pendułowy, który trzeba było opłacić i rzekła ze smutną miną:

— Jaka szkoda, że moje mama nie jedzie z nami, ona byłaby tam i ten zegar schowała!

Między przyjaciółmi.

— Ach dobrze, że cię spotykam! Mój drogi, powiedz mi, gdzie mógłbym znaleść pieniądze.

— Najpewniej w encyklopedyi pod literą „*p*“.

Między kokotkami.

— Wyobraź sobie, wczoraj okradziono Zośkę! Zabrano jej całą bieliznę!

— E... blaga! Po pierwsze, ona nigdy całej bielizny nie miała, a po drugie *całą* swoją bieliznę, to ona zawsze ma na sobie!

Podróż poślubna.

— Jakże tam poszła Karolu podróż poślubna...

— Dziękuję... Czuję ją jeszcze w kolanach!

---

się opamiętał i dumny z odniesionego nad sobą zwycięstwa, szybko opuścił pokój żony.

* *
*

Nazajutrz była tasama historya. Lecz trzeciego dnia pan Feliks, już przy obiedzie rzekł do żony:

— Wiesz, Anielciu, to mi się zupełnie nie podoba! Tobie lekarz zalecił absolutny spokój, a przecież to, co teraz jest, wcale do spokoju nie jest podobne!... Ja się przeniosę do ostatniego pokoju!

— Ależ mężu! Ty tam zmarzniesz: Ostatni pokój przytyka do sieni!...

— Nic nie szkodzi, moje dziecko! Od dwóch dni i tak mi jest za gorąco!...

I tak się stało. Łóżko pana Feliksa powędrowało do ostatniego pokoju, a piękna Anielcia nie miała już teraz sposobności przywoływać męża wieczorami do siebie — pan Feliks zaś był silny w swych postanowieniach, jak kameduła. Pan Feliks kochał swoją żonę namiętnie, cgniście! Lecz człowiek, a zwłaszcza mężczyzna, jest stworzeniem słabem i zmiennem. Tak tedy się zdarzyło, że pan Feliks, który dotychczas wcale nie zauważył, jak przystojnem, okrąglutkiem stworzonkiem była ich pokojówka, pewnego ranka, gdy mu przyniosła kawę do łóżka, ze zdumieniem na nią spoglądnął.

— Chodź no tu bliżej, aniołku! — szepnął cicho.

— Pan dobrodziej rozkaże? — rzekła mała, rzucając szelmowskie spojrzenie na swego przystojnego chlebodawcę.

— Właściwie nic ci nie mam do rozkazania! Chciałem cię tylko o coś poprosić!...

— O ile to tylko będzie w mojej mocy, proszę pana dobrodzieja!...

— Widzisz... to będzie w twojej mocy... zatem pocałuj mnie!...

— Ależ... panie?!... Co pan wyrabia?!... — rzekła mała.

Pan Feliks nie dał jednak za wygraną a i twierdza nie bardzo seryo się broniła...

* *
*

Separacya trwała już pełny tydzień. Biedna Anielcia wiodła żywot średniowiecznej anachoretki i wszystkie swoje nadzieje pokładała w przyszłości. Dziwiła ją tylko jedna okoliczność: oto Feliks, który ją przecież tak gorąco kochał, znosił ten stan obecny zupełnie spokojnie. Drugi tydzień już mijał, a obojętność Feliksa stale się potęgowała. Teraz dopiero czuła, jak bardzo kocha tego niedobrego Feliksa, który z taką obojętnością spożywa na kolacyę swój kotlet wieprzowy z kartofelkami, podczas gdy ona w swej bezdennej rozpaczy, ani kęsa przełknąć nie może.

— Ty, Feliś?!...

— Czego sobie życzysz, moje serce?

— A może... może... już ten miesiąc upłynął?!

— Co ci się znowu śni?!... Jeszcze półtora tygodnia brakuje!...

— Wiesz Feliś, naprawdę się na ciebie gniewam!... Jak ty możesz z taką obojętnością o tem rozmawiać!?... Podczas gdy ja...

Niedokończyła zdania, tylko zręcznym ruchem rasowej kotki zarzuciła mu ręce na szyję i zaczęła go ognście całować. Biedny Feliks nie mógł tchu złapać, formalnie się dusił pod pocałunkami swej żony. Lecz wreszcie się wyrwał.

— Widzisz, moje dziecko! — zaczął jej perswadować — to tak nie idzie! Ty jesteś chora... w twoim własnym interesie zatem muszę być silnym, nieubłaganym!... Addio, moja duszko! Śpij spokojnie!...

To rzekłszy mężnie zrejterował do ostatniego pokoju i zamknął się na klucz. A piękna Anielcia jeszcze długo płakała gorzkiemi łzami nad swym losem, który ją na takie próby wystawiał. Ale w każdej kobiecie tkwi talent dyplomatyczny. To też nic dziwnego, że Anielcia zaczęła teraz przemyśliwać nad tem, co u dyabła jest przyczyną takiej... powiedzmy grzeczności jej męża? Ten Feliks, który ją jeszcze niedawno tak gorąco kochał!...

— Coś w tem jest! — rzekła do siebie. Ale ja się dowiem prawdy, za wszelką cenę!...

A przypadek, który zwykle taką rolę odgrywa w życiu zakochanych i tym razem przyszedł pięknej Anielci z pomocą.

* * *

W kilka dni później była Anielcia w pokoju swego męża. Pokojówka właśnie słała łóżko. Nagle... pokojówka ogromnie się zaczerwieniła i prędko chciała jakiś przedmiot ukryć pod fartuszkiem. Lecz było już zapóźno. Pani Anielcia już coś zauważyła.

Coś tam znalazła? Dajno to tutaj! — rzekła groźnym głosem.

— Proszę... proszę... łaskawej pani — zaczęła się pokojówka płaczliwie jąkać — ja to... wczoraj... prawdopodobnie podczas ścielenia... zgubiłam...

— Prędko dawaj! krzyknęła pani.

Lecz pokojówka nie chciała jakoś wypełnić rozkazu swej pani. Ale pani Anielcia postawiła odrazu kwestyę na ostrzu miecza tak, że w następnej chwili policzek pokojówki znalazł się bardzo blisko dłoni

TO PECH!...

W poweselnej swej podróży
Już dalekie robił tury,
Teraz razem z połowicą
Postanowił zwiedzić góry!

Pięli się więc po urwiskach
W górę metrów z jakich dwieście
I stanęli popołudniu
Na najwyższym szczycie wreszcie!

Podziwiają panoramę:
Tu lawina, tam kaskada,
W tem, urocza połowica
Potknie się i w przepaść spada...

Krzyknął mąż! „Ach! giniesz babo
Z ostrożności własnej braku!
O! nie! prze-Bóg! Ocalała!
Zatrzymała się na krzaku!“

I mężulek w przepaść splunął
I z goryczą się uśmiecha:
„Bodajś usechł marny krzaku!
Ja bo zawsze miałem pecha!“...

ooo

Miał słuszność.

— Dlaczego pan, panie Goldschwanz zbiłeś dziś rano tak swojego malca? Trzeba przecież mieć litość... takie katowanie dzieci do niczego nie prowadzi!

— Proszę pana, ten ganef to miał dzisiaj taki paskudny sen! Jemu się śniło, że miał wielki interes i potrzebował zrobić benkele, a potem to un pogodził się z wierzycielami i dał im aż 70 procent. I jak tu nie bić takiego rozrzutnika?

Nieporozumienie.

Ciocia: Słyszałam Maniu, że masz teraz nowego nauczyciela muzyki! Jakżeście daleko już zaszli?

Mania (zarumieniona): Przecież ja tego nie mogę powiedzieć!

W Zakopanem.

Służąca: Proszę pani list... pewnie od pana!

Pani: List pieniężny?... To nie od męża!

Rozmowa baletnic.

— Co też temu dyrektorowi się zachciewa, przy tak *niskiej* gaży nie można przecież *wysoko* skakać!

Z najnowszego poradnika lekarskiego.

Aspiryna:

Czy cię boli noga, głowa
Czy cholera się zaczyna
Wnet cierpienia twe złagodzi
Sławny środek, *Aspiryna!*

Gdy cię żona puści w trąbę,
Zaraz boleść wszelka minie,
Gdy powierzysz swoje smutki,
Znakomitej *aspirynie!*

Kwas solny.

Na apetyt dzielnie działa
Zachwalany zawsze wielce,
Więc swej lubej przed kolacyą,
Lej do szklanki po kropelce.

Wnet się jej apetyt wzmoże
Wdzięcznym mi też będziesz z czasem
Bo powiadam żaden środek
Nie mierzy się z *solnym kwasem!*

Olej rycynowy i kaskara.

Jeśliś brzuszek przeładował,
Czyś jest młody, czy też stary,
Warto bracie, byś skosztował,
Zachwalanej tak *kaskary.*

A i olej rycynowy
Sławny, to maksyma stara,
Bo marzenia się ziściły,
Próbój: *Olej lub kaskara!*

Veronal.

Jeśli oczy się nie kleją
I łzy w nocy ronisz z żalu
Radzę bracie zażyj tylko
Dobrą dawkę *Veronalu.*

Albo, byś miał spokój w nocy,
Gdy świat cały we śnie tonie....
Masz żoneczkę?... bracie miły,
Veronalu daj swej żonie!

Jak to rozumieć?

W hotelu „Union“ przy ulicy Gertrudy, znajdują się nad dzwonkami elektrycznymi następujące napisy:

„Uprasza się guzik mocno przyciskać tylko do 11-tej w nocy“.

Bon mot.

Na zebranie socyalistów w Sztokholmie jeden z „towarzyszy“ przyprowadził ze sobą żołnierza, celem wybadania, czy i o ile doktryny socyalistyczne mają przystęp do wojskowych szeregów.

Przywódca „towarzyszy“ przystąpił do tego nowego rekruta ducha i spytał go:

„Gdybyśmy się ruszyli a kapral kazał ci do nas strzelać, czybyś go usłuchał?“

Żołnierz pomyślał chwilę a potem potrząsnął głową i rzekł stanowczym głosem:

„Nie“!

„Wódki!“ krzyknął przywódca, a gdy „czystą“ wychylono zdrowie dzielnego towarzysza, indagował go dalej:

„A gdyby ci firer kazał strzelać?“

„Nie!“

„Wódki!“...

„A gdyby pan lajtnant kazał?“

„Tyż nie!“

„Wódki!...“

Tak po szczeblach hierarchii wojskowej, przywódca doszedł aż do jenerała, szczebel każdy oblewając „czystą“ na uhonorowanie dzielnego druha — gdy jednemu z doktrynerów socyalistycznych, (pomimo dwudziestej „czystej“) przyszło na myśl zapytać się nowego „towarzysza“, dlaczegoby nie strzelał?

„Bo ja jestem trębacz i nie noszę „gweru“ — brzmiała prostoduszna odpowiedź...

Wesoła wdówka.

— Daj mi pan spokój, jako na młodą wdowę, to każdy zwraca na mnie uwagę! Co potem ludzie powiedzą!

— Coby tam mieli mówić! Przecież spuścimy zaraz storę!

Także powód.

Pan Gryzipiórski, kancelista magistratu, gniewa się ogromnie na swą córkę, przystojną pannę Bronię, która dopiero po dziesiątej wieczór wróciła do domu z magazynu.

— Dajże stary dziewczynie spokój — tłumaczy matka — widać miała dziś więcej roboty...

— Tak... tak... roboty! Ona wygląda mi dziś zanadto *skolacyonowana* — grzmi dalej pan domu — oho! ja się znam na tem!

Miłe złego początki.

Stasia Kaziem mając zawróconą główkę,
Lubiła z nim często chodzić na majówkę;
Lecz po dniach wesołych — płaczu bez wyliczeń
Było w jej rodzinie, gdy nastąpił styczeń!

ooo

---

pani. Pokojówka, zanosząc się od głośnego płaczu, upuściła ów przedmiot na dywan.

Była to jej podwiązka.

Pani Anielcia błyskawicznym ruchem podniosła ją z podłogi.

— Więc podczas ścielenia łóżka zgubiłaś?... — syknęła strasznym głosem.

— Tak jest, proszę pani!...

— Więc ty... ty... masz zwyczaj nogami łóżka ścielić?!...

— Pokojówka zaczerwieniła się aż po uszy.

— Mów prawdę, bo jeszcze raz dostaniesz po buzi! — krzyknęła pani Anielcia.

— Ja... proszę... proszę... pani nic nie jestem winna... to pan...

— Dość tego!... Nie chcę więcej wiedzieć! Pakuj swoje manatki... wynoś mi się natychmiast... ty... ty... flądro.

Pokojówka zniknęła za drzwiami a pani Anielcia padła wyczerpana na kanapę i spazmatycznie łkać zaczęła.

— Więc... więc... dlatego!? A przedemną gra rolę czułego, troskliwego o me zdrowie małżonka?!... Poczekaj! — szepnęła do siebie i zaciskając pięści zerwała się z kanapy. Mnie ty już więcej na dudka nie wystrychniesz!... Dam ja ci, że mnie popamiętasz!...

Przy kolacyi była pani Anielcia uprzedzająco grzeczną wobec swego męża. Sama przynosiła półmiski do stołu.

— Wiesz mój drogi! — rzekła obojętnym głosem — pokojówce pozwoliłam dzisiaj wieczór wyjść do chorej ciotki, dlatego sama muszę podawać!

Przy tych słowach spoglądnęła na męża tak badawczo, że ten w roztargnieniu korek od flaszki z wina zamiast chleba posmarował masłem. Mało brakło a byłby go połknął.

— A zresztą — ciągnęła żona dalej — wypowiedziałam jej służbę... zaniedbywała się ostatniemi czasy w swoich obowiązkach...

— Dobrze zrobiłaś, moja droga! — rzekł mąż z trudem się siląc na obojętność — te sprawy zresztą wyłącznie należą do ciebie...

Po kolacyi rozstali się i każde poszło do swego pokoju.

* * *

Pan Feliks, gdy się znalazł w swoim pokoju czuł się bardzo źle. Jakieś kiepskie przeczucia płoszyły mu sen z powiek. Gdzieś koło północy słyszy szmer w swoim pokoju. Ktoś go budzi. W pokoju jest zupełnie ciemno.

— Kto to? — pyta pan Feliks zaspanym głosem.

— To ja... proszę łaskawego pana... Chciałam tylko panu powiedzieć, że jutro opuszczam służbę... pani mnie napędziła... szepnął jakiś cichy głos.

— Wypędziła cię? Dlaczego?

— Znalazła w panowem łóżku moją podwiązkę!

— To straszne! Ale czemu byłaś tak nieostrożną? Mam nadzieję, że się jakimś zręcznem kłamstwem wywinęłaś z matni?!...

— Kłamałam, ale nie chciała mi uwierzyć!...

— To okropne! Co ja teraz powiem mojej żonie?

— To naprawdę okropne!!...

— Ty... zdaje mi się... twój głos się jakoś zmienił...

— O tak!... Ja się cała zmieniłam!... Niech łaskawy pan tylko zrobi światło!...

Straszne jakieś przeczucie ogarnęło pana Feliksa. Nie mógł się ruszyć w łóżku. Ale już w następnej chwili zatrzeszczała zapałka, światło zabłysło i... słowa uwięzły w gardle pana Feliksa.

Przed nim stała jego mała żonka, cała oblana pąsem szlachetnego oburzenia, w rozkosznem negliżku... jednem słowem cudna!...

Scena małżeńska, jaka między nimi teraz nastąpiła, usuwa się z pod pióra dyskretnego pisarza. Dużo było łez, dużo zaklęć, jeszcze więcej westchnień, ale efekt był zupełnie moralny. Pani Anielcia wspaniałomyślnie przebaczyła swemu mężowi a pan Feliks, jak gdyby się napił wody letejskiej, na śmierć zapomniał o spazmach i kurczach żony, o zarządzeniach lekarza i wszelkich innych lekarstwach... Zresztą piękna Anielcia nigdy potem już nie dostała ataku spazmów.

Biedne, napędzone łóżko wróciło nazajutrz w tryumfalnym pochodzie z wygnania do bladoniebieskiej, zacisznej sypialni...



Sama sobie kupiła.

Mąż. Cóż to? Znowu masz nową suknię?
Żona. No, nie gniewaj się tak bardzo... tę suknię za własne pieniądze kupiłam...
Mąż. Za własne? Skądże wzięłaś?
Mąż. Sprzedałam twoje futro...

Chloroform.

Państwo Karolowie byli młodem, nadzwyczaj kochającem się małżeństwem. Rok zaledwie żyli dopiero razem, ale rok ten składał się z dwunastu miodowych miesięcy, które przeminęły niespostrzeżenie wśród całusów, pieszczot i innych małżeńskich czułości. Słowem, dobrana para, jak rzadko, przedmiot zazdrości dla innych stadeł, a przykład, godny naśladowania dla pragnących zakosztować roskoszy hymenu.

Życie ma jednak swe ciernie i głogi, a jednym z nich był mały czyraczek, który pani Karolowej zrobił się w tem miejscu, gdzie się kończą nóżki, a zaczynają plecy. Nie pomogły domowe, a wypróbowane środki, nie pomogło używanie leków sympatycznych, biedna pani Karolowa cierpiała srodze, co łatwo pojmie każdy, kto kiedykolwiek chorował na czyraka i to w tak drażliwem miejscu. Rada w radę, postanowiono wezwać lekarza, starego przyjaciela domu. Czcigodny eskulap oglądnąwszy cierpiącą pacyentkę, zawyrokował, iż operacya jest konieczną, a przecięty czyrak zagoi się w jednym dniu.

— Ale pan mnie uśpi, panie doktorze! — zauważyła pani Karolowa.

— To zupełnie zbyteczne! Nawet pani dobrodziejka nie poczuje cięcia... ot, jakby mucha ugryzła! — tłumaczył zagadnięty.

W rozmowę wmieszał się i mąż, tłumacząc, iż narkoza denerwuje tylko niepotrzebnie, pani uparła się jednak i postanowiła na swojem postawić, a jak wiadomo, kobiety w tym względzie są prawdziwemi mistrzyniami.

Wieczór zeszedł małżeństwu na wzajemnem przekonywaniu się, czy narkoza jest szkodliwą, czy też pożyteczną, lecz ani mąż nie potrafił nakłonić żony, aby odstąpiła od swego zamiaru, ani ona nie mogła na to zyskać jego zgody. Wyrzucała mu, iż jej nie kocha, jeśli chce, aby cierpiała, on tłumaczył, że właśnie z miłości nie może się zgodzić na uśpienie, które szczególniej u osób chorych na serce bywa szkodliwe i często się zdarza, że pacyent nie budzi się już ze snu, ale w czasie operacyi przenosi się do królestwa niebieskiego. Ale i to pani nie przekonało!

Nazajutrz rano zjawił się lekarz wraz z wszelkimi przyrządami i zabrał się do dzieła. Mężowi przypadło w udziale trzymanie nad twarzą chorej maski, na którą kroplami leje się chloroform. Lekarz i mąż wspólnemi siłami próbowali jeszcze przekonać panią Karolową, niestety, nie udało im się, pani zacięła się, jak uparty Rusin.

— No... więc do roboty, panie Karolu! — rzecze lekarz, podając mężowi flaszeczkę z chloroformem — a pani niech głośno liczy od jednego... Ale... ale... wie pan, jaki miałem wczoraj ciekawy wypadek. Byłem zawezwany do jednego z arystokratycznych domów, gdzie również musiałem na pani domu wykonać operacyę w narkozie. Powiadam panu, skoro pacyentka usnęła, jak nie zacznie opowiadać przez sen swe miłosne przygody... na biednego męża aż bily poty, tyle dowiedział się ciekawych rzeczy, których ani przypuszczał...

— Co pan doktór mówi?! — przerywała pani Karolowa niespokojnie. — To w czasie snu... można mówić?

— O, naturalnie! To zupełnie zwykły objaw...

— I można wtedy coś powiedzieć, tajemnego, skrytego?

— Rzecz naturalna... szczególniej wrażenia z ostatnich czasów są przedmiotem tych sennych wynurzeń!

— Wiesz mężusiu, ja sądzę, że ty miałeś racyę, odradzając mi narkozę... Posłucham cię, wolę chwilkę pocierpieć, byleś ty nie martwił się, iż może nie obudzę się z uśpienia. Panie doktorze jestem gotowa!

To powiedziawszy odwróciła się plecami, w ręku lekarza błysnął nóż, rozległ się lekki jęk i syk pacyentki, za chwilę było już po wszystkiem. Pani zadowolona była, że w narkozie nie wspomniała nic, o czem mąż wiedzieć nie powinien, on był także kontent, że raz przecież udało mu się, jak mu się zdawało, przekonać upartą żonkę. Najbardziej zaś śmiał się w duchu stary lekarz, któremu podstęp udał się doskonale!

Lilia i dziewczna.

„Wstyd ściągasz na familię!„
Łajała córkę mama,
Bo popatrz się na lilię
I bierz z niej przykład sama!“

„Mam ja w naturze mojej
Coś z lili — córka powie —
Pan bowiem lilie stroi,
Mnie stroją zaś panowie!“

Z za kulis małżeństwa.

Stary baron C... żeni się z młodą panienką, o której wprawdzie głosi opinia, że jest *demi vierge*, ale która mimo to jest piękną. W dzień po ślubie pyta jedna z przyjaciółek młodej mężatki:

— No i cóż? Czy wszystko ci mąż powiedział, co ci miał powiedzieć?

— Tak... tak... ale zdaje mi się, że miał małą chrypkę...

Ad oculos.

Profesor (robiąc w sali wykładowej doświadczenia elektryczne). — Bardzo wybitnym jest wpływ prądu elektrycznego na organizm człowieka. Aby to panom uwydatnić, siadam oto na tym stołeczku izolacyjnym i puszczam po sobie prąd. A teraz proszę uważać: gdybym miał włosy na głowie, to by mi stanęły...

Do panny Z.

Dieweczko moja, gdy na cię patrzę,
Wciąż niedostępna tradi mię troska,
Widząc jak ciągle wkładasz paluszek
Do maciupkiego twojego noska.

Dzieweczko moja, daj temu pokój,
Czemu przestrogom moim nie wierzysz:
Wskutek użycia stępisz paluszek
I dziurkę w nosku zbytnio rozszerzysz.

Nowomodne oświadczyny.

— Więc obiecuje mi pan, że córka moja, jeśli zostanie pańską żoną, nie będzie cierpiała niedostatku i będzie miała co włożyć do ust...

— Pani... nietylko do ust! Przysięgam, że pęknie z obżarstwa!

W sam czas!

— Słyszałem, że córka pani się zaręczyła!
— A tak, przecież raz nareszcie...
— Kiedyż ślub?
— Tego nie można jeszcze napewne oznaczyć, dopóki jej narzeczony nie owdowieje!

Na lekcyi pływania.

— Panie *schwimmeister*, ja już dość napiłem się wody, niech mnie pan wyciągnie!

— A cóż to panu szkodzi, przecież pan należy do „Eleuteryi“, to panu woda zaszkodzić nie może!

Czy się opłaci?

— Edwardzie, jak długo trwać będzie twoja miłość?
— Tak długo, jak twoja wierność!
— Bój się Boga i opłaci ci się to żenić na tak krótki czas?

Nowy regulamin kolejowy.

Jak się dowiadujemy, na najbliższej sesyi Rady państwa przychodzi pod obrady nowy regulamin dla kolei państwowych, z którego, dzięki życzliwości referenta, udało nam się wyjąć niektóre paragrafy.

§ 79. *A.* Konduktor, jest to taki pan, który robi dziurki i bierze „trynkgeldy“. W czasie jazdy władza jego jest w pociągu absolutną, a każdy z pasażerów obowiązany jest wierzyć w to, co on powie.

§ 94. Urzędnika, pełniącego służbę ruchu na dworcu kolejowym, poznaje się po czerwonej czapce i zaspanej minie. Nie należy się z nim wdawać w rozmowę, gdyż jest zazwyczaj bardzo zły.

§ 99. W wagonach kolejowych można spać, jeśli się spać chce i jeśli się przedtem porozmawia rozsądnie z konduktorem.

§ 112. Pasażerowie obowiązani są odnosić się z uprzejmością do personalu kolejowego, wyjątki zastrzeżone są jedynie dla podróżujących pierwszą klasą za wolnymi biletami.

§ 117. Przy użyciu miejsca ustępowego w wagonie kolejowym, ma pasażer przynieść ze sobą potrzebną do przepłukania wodę.

§ 141. Za niedopełnienie obietnic, poczynionych sobie wzajemnie w czasie jazdy pociągiem, kolej żadnej absolutnie odpowiedzialności nie przyjmuje. To samo odnosi się do przedmiotów, które łatwo mogą być w czasie jazdy uszkodzone, np. panienki podróżujące samotnie w czasie przejazdu tunelem. W takim wypadku kolej nie płaci żadnego odszkodowania, ani kosztów żywienia.

§ 171. Miejsca, w których mają się wydarzyć karambole, zastrzeżone są uznaniu Dyrekcyi ruchu.

GDZIEŻ?

Widzę cię boska, jak ze mgły powoli
Wychodzisz do mnie w szaty tęcz owiana,
W świetlanych blasków jasnej aureoli
Wdzięczna, powiewna i lekka jak piana.

Patrzę w twe oczy, co barwą opali
Nadziemskich blasków ogniami migocą
I usta twoje podziwiam — z korali...
Co wabią szczęściem, rozkoszą — niemocą.

Na pierś twą patrzę śnieżno białą z puchu
I na z marmuru wyrzeźbione łono.
Na postać całą kształtną w każdym ruchu,

Patrzę i łydki podemną się trzęsą,
Na postać twoją ułudną. wyśnioną,
I z żalem wołam: gdzież mięso — gdzież mięso!

Dobry sposób.

Pan porucznik X. wracał z urlopu do swego garnizonu w Mostach wielkich. Na dworcu w Żółkwi czekały na niego już konie. Ponieważ było siarczyście zimno, z przyjemnością dowiedział się, że gospodarz, od którego odnajmował mieszkanie, przysłał mu na drogę baranicę. W drodze poczuł jednak jakieś nieprzyjemne swędzenie na szyi, przybywszy zaś do domu przekonał się, iż z kożucha obłaziły go zwierzątka, w Serbii cieszące się ogromną sympatyą, u nas niestety tępi się je Zacherlinem.

Gdy na drugi dzień spotkał swego mieszkaniodawcę, ten, przywitawszy go uprzejmie, zapytał:

— No... i jakże? zdał się panu porucznikowi na co przysłany kożuch?

— Dziękuję! — brzmiała odpowiedź — ale... (i tu począł się porucznik drapać).

— Psiakrew... Te przeklęte bestye! Cały rok wisiało futro na strychu, myślałem, że pozdychają... Jutro sam wyjeżdżam w podróż, chciałem się więc przekonać, i widzę, że jeszcze żyją!...





— Leje jak z cebra, a tu jak na złość ani jednego faceta z parasolem!...

— A niechby był i bez parasola, byle tylko miał obszerne mieszkanie, abyśmy mogły przemoczoną bieliznę rozwiesić!...



— Aby pani fala nie porwała, przywiążę panią linką!....

— Dobrze! Ale jeżeli się nawinie jaki młody i bogaty facet?

— To sobie pani pasek odepnie i może pani z nim popływać bez przeszkody choćby do jutra!



— Bycza facetka! Jak sądzisz, opłaciłoby się tak nawiązać z nią stosuneczek?

— Nie wiem, ale mogę się jej zapytać, gdyż to moja żona....



— Biedak mój mąż, musiał wyjechać nieco nad morze dla odpoczynku, gdyż faktycznie był już przepracowany....

— Nie dziwię się bynajmniej, proszę pani — mając taką żonę...



— Słuchaj! Jeżeli mi ten bachor nie będzie dalej dawał spać po nocach, to jakkolwiek jestem jego ojcem....

— *De nomine* tylko, ty stary niedorajdo — mogę ci zaręczyć!...



— Cóż to było, że przez trzy tygodnie nie było cię można nigdzie spotkać? Siedziałaś podobno w domu, jak zakonnica?

— A, bo widzisz, przyjechał do męża jego siostrzeniec w odwiedziny, więc chciałam mu pobyt uprzyjemnić...



— Dlaczego mnie pan namawia, abym wlazła do wody powyżej kolan?

— Ano, bo wtedy z obawy, aby sobie pani sukienki nie zamoczyła, musiałaby ją pani odpowiednio podnieść....



— Wczoraj w kąpieli oświadczył mi się baron!

— Przecież on żonaty!...

To nic nie szkodzi — jemu też nie chodziło o małżeństwo!...

Ferdek Eleuteryk.

Karlsbad 20/8 1909.

Kochany Bocianie!

Pewnikiem Szanowno Redakcyjo zdziwi się okropnie, że jo ten list pisze aż z Karlsbadu i że wyjechołem bez nijakigo pożegnanio. Ale to wszystkiemu winny te sakramynckie Czechy, żeby nie ony, byłbym sobie siedzioł w Krakowie, jak u Pana Boga za piecem, a nie tłuk się po świecie.

Jak kużdymu wiadomo, w przyińciu naszych braci stryjecznych z nad Wełtawy, wziąnem bardzo czynny udzioł, jako repręzyntant byłych olejandrów z nad Wisły, Mańka zastąpiła krakowskie cygarnice. Wywionzaliśmy się oboje jak się patrzy, i nawet kumitet kcioł mi w gazycie wydrukować galante podzinkowanie, ale sie wyprosiłem, mógłby bowiem kto myśleć, że za nie som zapłaciułem, jak to robiom czasem dochtory, którym publicznie dziękujom wesołe spadkobiercy, że pomogli ich krewniokom dostać się do świętego Pietra. Jak kużdy krakowski ander jestem skromny i nie lubię nijakiego chwalenio, robiłem com mógł i to ino dlo zasady, a nie dlo jakiegoś jenteresu. Ale włośnie w tym sęk, że kuli tego przyincio musiołem hulać do Karlsbadu, żeby tu brać zycbady, bo mi sie wnętrze całkowicie zepsuło.

Od pirwszygo dnia jak tylko Czechy przyjechały, było takie klawe koryto i to za darmo, żem wsuwoł, aż mi się uszy trzęsły. Pocziwo Mańka, któro teroz bez moje łakomstwo jest tam w Krakowie zdrowom, wołała cingiem, żeby dać spokój bo się rozchoruje; nie słuchołem jej głupi, a teroz przyszło mi na kuniec! Choć prowdę powiedziowszy, to ten zycbod w Karlsbadzie jest przyjimnijszy od tego w którym siedzi śklanny Bazes z Grodzkij, ale wołołbym być w Krakowie, pójść na kaiserparadę na Błonia, a nie pić wody, z którij, jak powiado dochtór, robi sie wapno w żołądku.

Najbardzij mi dojechała Wieliczka, a potym raut, który magistrat wyprawił w starym tyjatrze. We Wieliczce było bardzo słono, więc musiołem chlać, juści że nie wodę, jeno piwo i snapsa, potym my poszli wszyscy razem na Hałkę, a potym jazda na plac Szczepański. Jakiś gość dmuchnął mi z doliny pularys, ale sobie nic z tego nie robię, bo hopów w nim nie było, ino guzik od portek i reškonda z bryńskiej z zesztego tygodnia! Niech ta brat Słowianin ma pamiątke z Krakowa! To mnie ino gniwo, że jo, choć we fachu doliniarskim biegły, nie poczułem, jak mi ciągnuł pularys i nie wiem, czy mi zginął w Wieliczce, czy w Krakowie. Nie tylko jo byłem taki szczęśliwy, znalazło się trzech innych, a jednymu to nawet wzieni grube hopy, ale ta na biednego nie trafiło. Majstry som te Czechy, trzeba bedzie do nich pójść na prachtykę!

W starym tyjatse ścisk, że i palca nie wsadzisz. Jak się rożne mecenasy, dochtory i akademiki zwiedziały, że żarcie gratis i pijaństwo tyż, przyknajało ci ich tyle, że o mały figiel jednej Czeszki nie udusili. A żaden nie zjodł w domu kolacyji, żeby mieć lepszy apetyk i żeby zamanifestować w ten sposób radość, jaka go ogarnena z powodu ich przyjazdu. Zaroz na wstempie, spotykom jednego znajomego dochtora, ale nie wim, czy od prawego, czy lewego jenteresu. Umizgoł się, jako że jest kawalir do jakiś czeskiej brzany i koniecznie kcioł z niom zawrzyć sztamę. Patrzę, a tu mu z nogawicy coś cieknie... Jako dobry kolega i przyjaciel zwróciłem mu uwagę, gdyż byłem niewiedzący, co by miało być znaczące, bo jeszcze takiego wylania uczuć patryotycznych nigdy nie widziołem. A on mi powiado do ucha, że wzion do kieszeni trochę lodow dlo swej narzeczonyj, ale się od gorącości stopiły.

— Ale to nic — pedo — uwożosz Ferdek, w tylnych kieszeniach anglizu mom dwie butelki siampana, dwadzieścia cygarów schowołem dlo teścia, a srybną łyżkę na pamiątkę tak uroczystej chwili! Mnie tu nikt nie posądzi o to, że to zabrołem, spędzą to na gości!

Ano myślę sobie, mo racyją, trzeba bendzie pójść w jego ślady, ale że wszystkie kieszenie mam dziurawe, więc zamiast chować, pchołem co się dało do jadaczki, myślący sobie, że się najem choć na tydzień. Ledwo się przecisnułem w drugi kont, patrzę, przy stole siedzi gromada gawrów i brzan, siampanują, a co chtóry odeńdzie i wraco, to turgo flachę siampana i chowo pod stół. Oho! myślę sobie, tu bendzie szyroko zabawa! I nie zawiodłem się, chlali my siampana, niczym Wicek harę u Siapsi, a naprężenie uczuć doszło do takiego stopnia, że o mały figiel kamizele nam nie popękały. Objadłem się i opiłem, co prowda za dużo, wzionem na pamiontkę i jo kilkanaście cygor, bo se myślę, skoro mogom inni, to dloczego jo nie, zwłaszcza, że jestem socyalistą, który dzieli się z każdym majątkiem, ale tyż zepsułem sobie żondołek i z lekarskiego polecenio wyjechałem do Karlsbadu. Żałowołem ino, że Mańka nie była na tym raucie. Ona ma kiecki z takiemi kieszeniami, że możnaby zabrać prowiantów na cały miesionc.

Za to teroz pokutuje na dyecie, wzdychom i stękom jak miech kowalski i mortwie się, czy powrócę do Krakowa, na łono strapionej Mańki i przyjaciołów. Kuracyjo cienżko, wygodności żodnej, kto więc wi, czy człek tu na obczyźnie nie wyciągnie kopyt. Na wszelki wypadek przygotowałem już dziś moim majątkiem i tę ostatniom wolę proszę, aby kużden uszanowoł, a Mańce, która dzieliła ze mnom łoże małżeńskie w dowód wdzięczności zapisuję moje klejnoty familjne, jeśli się jakie znajdą po mojej śmierci. Wickowi i Antkowi Makolągwie przeznaczom mojom garderobe sukiennom i płóciennom do podziału na równe części z wyjątkiem chustków do nosa, których nigdy ni miołem, a które niech zabierze Mańka, żeby miała czym podcirać oczy opłakując śmierć narzyczonego. Sennik egipski, jaki jeszcze po babce posiadom, a wedle którego możno wygrać na loteryi, ochwiaruję temu, kto mój pogrzeb zapłaci. Wierzycielom zostawiom na pamiątke długi.

A teroz w wielkiej żałości żegnom Szanownygo Bociana i proszę, żeby tam o mojej Mańce pamiętoł, a jo będę mu za to wdzięczny i kiedyś w nocy o dwunostyj przyńdę mu osobiście podziękować.

Kłaniom się
Ferdyk.

Skarga matki.

— Wyobraź pani sobie, moja kochana pani Maciejowa, gdym wydawała córkę za kancelistę Piórkowskiego, kupiłam jej nową szczękę i zęby. I nie szkoda to było pieniędzy, teraz nie ma co jeść!...

MÓJ PRZYJACIEL.

Mam przyjaciela z młodych lat
Obaj kochamy się szczerze,
Chociaż nie pomnę gdzie i jak
Zawarliśmy to przymierze.

Ktoby rozłączyć nas chciał dwóch
Zdradza głupotę niekłamną,
Bo ja tam muszę być gdzie on,
A on w ślad chodzi wciąż za mną.

Ale przyjaciel mój, wpierw chwat,
Skory do każdej zabawy,
Teraz się zrobił, aż mi wstyd,
Jakiś kompletnie niemrawy.

Ot! dajmy na to: randkę raz
Dała dziewucha nam tęga;
Mówię mu: „bacz na schadzkę stań..."
A on — nie stanął ciemięga!

I tak źle...

— Ciekawy sobie ten Władek.... wczoraj zrobił mi scenę, żem kokietowała jakiegoś cywilnego, dziś chciał wszystko porozbijać, gdy się dowiedział, żem uśmiechnęła się do oficera! I zgadnijże teraz do kogo się umizgać!

W sam raz.

— I cóż ty Maniu myślisz ze sobą zrobić?

— Zdaje mi się, że się poświęcę karyerze artystycznej, gdyż moja krawcowa powiada, że jestem w sam raz zbudowana na śpiewaczkę!

Zawsze ten sam.

Jeden z ajentów policyjnych, który jest ogromnie czynny i ciągle kogoś aresztuje, nadzwyczajnie jest przejęty ważnością swego urzędu. Niedawno odbywał się jego ślub. Gdy ksiądz zaczął odczytywać początkowe słowa przysięgi: ja, biorę ciebie i t. d., roztargiony ajent krzyknął:

— W imieniu prawa, ja biorę cię za małżonkę!

W PRACOWNI MALARZA.

Poszło raz dziewczę piękne, młodziutkie,
By malarzowi pozować —
Zrzuciła stanik, suknię zrzuciła,
Gdyż tego nie chciał malować!

Malarz podziwia kształty dziewczęce
Nader ponętne i ładne,
Jak z alabastru wykute rączki
I wdzięki biustu paradne!

Patrzy podziwia jej włosów sploty,
Jej łono bujne i wrące,
I spuszcza story, bo promień złoty
Slał światło zbytnio rażące.

Cudnie zabarwił półcień złotawy
Bogate dziewczęcia wdzięki —
Malarz popatrzył, spojrzał ciekawy....
W końcu wziął pędzel do ręki!

Naiwna.

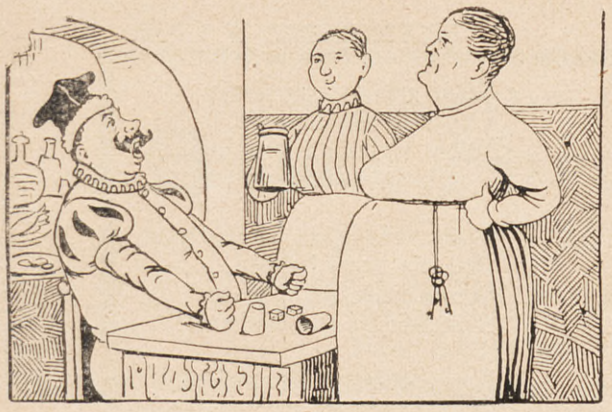
— Ach poczciwy Adolf boi się oświadczyć o mą rękę, aby go nie posądzono, iż poluje na mój posag. Jak ten chłopiec powinien się ucieszyć, gdy się dowie, że moi rodzice stracili cały majątek na giełdzie!...

Porównanie.

Opowiadają o pewnym znanym z niechlujstwa jegomościu, iż napisał do swej praczki kartkę, kiedy nareszcie odeśle mu jego koszulę, na którą czeka już trzy miesiące.

Podobnie ma się rzecz i z królem greckim, który z okazyi zbliżającej się wojny z Turcyą, pytał swego ministra wojny, czy armata już naprawiona?





W JEJ BUDUARZE.

Klęczał przed nią i w zachwycie
Grą ognistych słów,
Coś wspominał o błękicie,
O aniele snów.

Ona była tym aniołem,
Ale obraz ten,
Czarodziejskich marzeń kołem
Trwożył go jak sen.

Trwożył, by się nie rozwiała
Tak jak senna mgła,
Bał się, by nie uleciała
Czarodziejka ta.

Sądził, że jest z nieba wzięta,
Wiotka jako puch,
Że na ziemię zeszła święta
I zniknie jak duch.

Ona główkę swą oparła
O młodzieńca skroń,
I całusem usta zwarła —
I — złożyła broń!

Poetyczna proza.

Ach! moja pani — mówił — czy mogę pani przez całe życie towarzyszyć?

Ona, ponieważ znała dokładnie jego stan majątkowy, zarumieniła się bardzo, jak to dobrze wychowanym panienkom przystoi i szepnęła: „Pomów pan z mamą“.

Stało się. Pomówił z mamą, a ponieważ ta także znała jego stosunki finantowe, rzekła wśród łez: „Weź ją mój synu i bądźcie szczęśliwi“.

Pobrali się i byli szczęśliwymi! Nie było na ziemi czulszego, bardziej się poświęcającego i porządniejszego małżonka nad niego, a z drugiej strony ze świecą trzebaby było szukać tak wzorowej żony i matki, jak ona! Kto ich razem widział, nie chciał wierzyć, że to jest małżeństwo; brano ich za zakochaną parkę i to w pierwszych stadyach tego uczucia! A przecież już pięć lat minęło, odkąd się pobrali.

Nigdy, ale to nigdy nie było między nimi najmniejszej różnicy zdań lub broń Boże sprzeczki. A jest to tem bardziej pochwały godne, że w ich domu mieszkała nietylko jego, ale także jej matka!

Tak upłynęło pięć, dziesięć, piętnaście, dwadzieścia pięć lat w ciągłem szczęściu, zgodzie i idealnej harmonii.

„Widzicie! — powiedzą ludzie teraz — a więc są jeszcze szczęśliwe małżeństwa na ziemi, są jeszcze kobiety, które mężom potrafią raj na ziemi zgotować, a drogę szarego żywota niebiańskiemi różami zasłać!...“

Powoli, powoli! Na całej tej historyi jest jeden malutki haczyk — oto od początku do końca jest zmyślona...

LEPSZE.

Ledwie ujrzał ją raz pierwszy
Oddał jej swe serce —
W trzy miesiące już ją zawiódł
Na ślubne kobierce...

Lecz na drugi dzień po ślubie
Ochłódł jego zapał,
I rzekł żonce: „Nie myślałem,
Żebym się tak złapał“.

Ona na to z gniewem wrzasła:
— A to tuman z ciebie!
Lepsze ciasto wypieczone,
Niż zakalec w chlebie!...

Z autentycznych opowieści.

Gdy następca tronu serbskiego, książę Aleksander przed niedawnym czasem bawił w Wiedniu, spacerując po Ringstrasse, uczuł nagle potrzebę, którą nawet koronowana głowa musi osobiście załatwić, a nie może wyręczyć się nikim, nawet ministrem. Pospieszył więc do przeznaczonego w tym celu pawiloniku. Gdy po jakimś czasie opuszczał go, o parę kilogramów lżejszy, a dozorczyni upomniała się o należność w kwocie sześć halerzy, zakłopotany młody człowiek, nie mając przy sobie pieniędzy, rzekł:

— Wie pani, ja się postaram dla pani o order „Takowy“!

Ze sprawozdania dziennika.

W pewnem mieście niemieckiem odbywał się kongres gynekologów, na którym zgromadzeni lekarze referowali o ciekawych przypadkach, jakie zdarzyły się im w czasie praktyki. Między innymi profesor A. opowiadał o pewnej damie, która od roku prawie cierpiała na zawroty głowy i mdłości. Objawy te ustąpiły zupełnie z chwilą włożenia na głowę nowomodnego kapelusza o metrowej średnicy. Daleko ciekawszy przypadek obserwował profesor B. W leczeniu miał on kobietę, która żyjąc w związku małżeńskim przez lat dziesięć, pozostała bezdzietną, natomiast po śmierci męża miała pięcioro dzieci. Ogólne zainteresowanie obudził wykład profesora C., który opowiadał o pewnej dziewicy, tak w siedmnastym roku rozwiniętej, iż zaasenterowano ją do kawaleryi, gdzie wysłużyła trzy lata, a obecnie cieszy się doskonałem zdrowiem.

WIEJSKI OBRAZEK.

Gdzie zboże i bławatki
Do chaty wiedzie ścieżka,
A w środku owej chatki
Przy matce dziewczę mieszka.

Kiedy już noc zapadnie
I stara drzwi zamyka,
Dziewczątko oknem snadnie
Na pole szybko znika.

A rano znowu stara
Narzeka: Miły Boże!
Znów jakaś mi poczwara
Pogniotła w polu zboże!

Przeszkoda.

— Uważasz hrabio, dopóki statki napowietrzne nie będą miały przedziałów pierwszej i drugiej klasy, nie możemy ani myśleć o podróży!

Wierzę, że chciałby!

Znany z ciętego dowcipu pan Z. spotyka na ulicy młodą i przystojną panią X., która skarży mu się na słotne lato:

— Wyobraź pan sobie, panie radco, że w dodatku jeszcze, przywiozłam sobie z Zakopanego katar!

— Zazdroszczę temu katarowi pani i chętnie chciałbym nim być — powiada całkiem poważnie pan Z.

— Jakto? Wtedy starałabym się przecie — co samo przez się jest logiczne — pozbyć pana, jako kataru, jak najprędzej!

— Tak, proszę pani, ale za to nim by mię się pani pozbyła! Najpierw bym panią rozebrał — bo pani przecie wie, że katar człowieka rozbiera. Potem rzuciłbym się pani na piersi i spowodowałbym lekkie dreszcze, położyłbym panią do łóżka i takbym panią długo trzymał, ażby się pani porządnie spociła!





JAK TO MIŁOŚĆ ROZBIERA?

Gdy widzę cię w twej niewinności szacie,
A z oczu twoich patrzy miłość szczera,
Gdy jestem z tobą, kiedy patrzę na cię,
Czuję, jak zaraz miłość mnie rozbiera!

A gdy opuszczam domu twego ściany,
Wtedy się przepaść przedemną otwiera,
Bo jestem wtedy mocno przekonany,
Że cię kto inny — nie miłość rozbiera!

SPRYTNY.

W pociągu, idącym z Trzebini do Granicy, siedzi w wagonie drugiej klasy kilka osób i prawie każda z nich zajęta jest chowaniem po kieszeniach rozmaitych przedmiotów, aby mogły ujść oka urzędników cłowych na komorze rosyjskiej w Granicy. Nagle wchodzi pejsaty żyd, a widząc jak starszy jakiś pan pakuje rozmaite paczki do różnych kieszeni ubrania, zwraca się do niego:

— Psieprasam pana, niech pan mi powi, co pan wiezie?

— A to na co? Cóż to pana może obchodzić — odzywa się ów jegomość.

— Nu, co to pana dobrodźeja szkodży! Ja jeżdże często do Królestwa i znam te wszystkie urzędniki na komorze i wim, gdźe une szukają, to ja pana chce dobrze poradżycz, gdźe pan ma schowacz, coby une nie znaleźli.

Starszy jegomość przekonany tłómaczeniem żyda, pokazuje mu wszystko, co wiezie i mówi:

— Tu jest dwieście drogich cygar, dwie flaszki wódki, a to takie sobie drobiazgi.

— Uu, a co za drobiazgi, ja to muszę wiedźecz!

— No, głupstwa takie, jak pióro strusie do damskiego kapelusza i parę jedwabnych chusteczek do nosa.

— *Also git* — powiada żyd i zaczyna jegomościowi pomagać w pakowaniu drobiazgów po różnych częściach garderoby.

Wreszcie wjeżdża pociąg do Granicy, pasażerowie udają się wszyscy do sali rewizyjnej i rozpoczyna się rewizya. Obok owego faceta stoi ciągle ów żyd. Nadchodzi urzędnik, zaczyna rewidować walizkę owego jegomościa, a nie znalazłszy w niej nic, przylepił znaczek na znak, że rewizya dokonana. Mając odejść dalej, zwraca się jednak jeszcze raz do owego jegomościa ze stereotypowem zapytaniem:

— Więcej do opłaty niema pan nic?

— Nic — odpowiada najspokojniej jegomość.

Urzędnik ma już odejść dalej, gdy nagle wysuwa się ów żyd, stojący za owym jegomościem i zwracając się do urzędnika, woła głośno:

— Ny? Jakto nic? A gdzie jest te *dwieszcze* cygary, co pan ma w kieszeniów? A gdzie jest te struszy pióro, a gdźe jest te dwanaszcze jedwabne chusteczki! Jedwabne! Słyszał pan, panie naczelnik! Jedwabne struszy pióro i dwieszcze cygary! To nic! Pan to chczał przeszwarcowacz, ale ja tu jesdem!

Robi się awantura, co widząc jegomość, na żądanie urzędnika komory powyciągał to wszystko z kieszeni ubrania. Jakoś jednak jeszcze szczęśliwie udała się cała sprawa, kontrabandziście bowiem nie stało się nic, zapłacił tylko 47 rubli kary wraz z cłem.

Wściekły jak dyabli siedzi ów jegomość już we wagonie i następnie w godzinę potem opowiada jadącym z nim razem o całej awanturze i o żydzie, któremu dał się tak podejść. Nie upłynęło jednak i pięć minut, jak pociąg z Granicy ku Warszawie ruszył, gdy do przedziału wchodzi tenże sam żyd i najbezczelniej wita owego jegomościa:

— Moje usianowani panu dobrodziejowi!

— A ty łajdaku jeden — woła zamierzając się się na żyda laską ów jegomość — i ty masz jeszcze tę bezczelność tutaj się pokazywać!?... Przez ciebie parchu straciłem 47 rubli!...

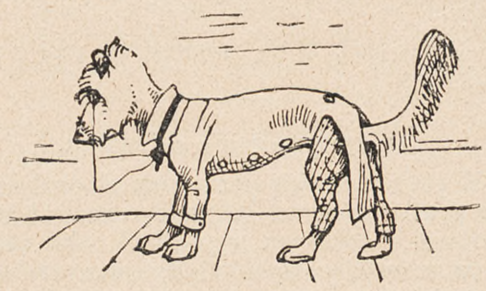
— Ny? i co sze stało? czego pan tak krziczy? Ma pan tu te 47 rubli! — Mówiąc to, wyjmuje żyd 47 rubli z portfelu i wręcza je jegomościowi. Naturalnie następuje ogromna konsternacya, wszyscy są zdziwieni ogromnie.

— No, dobrze... — mówi udobruchany już nieco ów jegomość — ale poco ja zapłaciłem te 47 rubli?

— Ny, ale teraz ma je pan z powrotem nazad!

— No, tak, ale nie rozumiem zupełnie tej całej historyi? To pocóżeś mnie pan denuncyował?

— Ny, ja pana dobrodżeja cosz powim! Gdyby uni byli koło mni szukali, to ja musiałbim zapłaczycz 567 rubli cła, bo ja niosłem cały kupy drogi koronki! To jak ja zadenuncyowałym panu dobrodżyjowi, to uni już koło mni nie szukali, ali dostałym jeszcy 12 rubli prowizye od kontrabande pana! Jakbi ja nie bił powiedżał, co pan dobrodżyi szwarcuji, i przez to dwróczył ich uwage odemni, to uni bylibi mnie zrewidowali, i ja muszałbim zapłaczycz, jak mówiłem 567 ruble! Tak ja zarobiałem razem 579 ruble, więc zwracam pana dobrodżyja 47 rubla i jesteszmy w porządku, a pan ma w dodatku te satysfakcyi, co pan nic nie szwarcował, ali wszystko ma „wedle zakonu“ ocłone i zapłacone! Moje uszanowani!



WESTCHNIENIE W LESIE.

Szliśmy lasem raz oboje
I zrywali dla zabawki,
Dzikie kwiatki i powoje
I wykłute świeżo trawki!

Gdzie ciemniejsza już gęstwina
Otaczała skraj polanki,
Spoważniała nagle mina
Rozmarzonej mej kochanki!

Nikną śmiechy i swawole,
Z piersi wzlata jej westchnienie,
Zaznaczyła krzyż na czole:
„Nie wódź nas na pokuszenie!“

W buduarze.

— Więc kupisz mi kotku ten jasny kostyum?

— Że też wy kobiety myślicie ciągle o ubieraniu!

— A wy znów zupełnie przeciwnie!

Właściciel i wydawca: Stanisław Lipiński. Za redakcyę odpowiedzialny: Stefan Karczmarski. Drukiem D. E. Friedleina w Krakowie.



— Wie pani, że ta kąpiel morska, przypomina mi po części nasze wystawy obrazów....
— A to dlaczego?
— Ano, bo i tu i tam mnóstwo takich wspaniałych okazów, a niestety „dotykać nie wolno!“...